Cena 25 groszy. Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją i pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedynczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o o w niedzielę o o o Ogłoszenia: Kolumna mieści 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. Warszawa, dnia 7 marca 1926 r. Nr. 10.

Tekst telegramu do Arcybiskupa Soederbloma w Upsali.

Ponieważ w Szwecji powstały objekcje przeciwko przyznaniu Polsce stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów, pozwalam sobie zwrócić się do Waszej Ekscelencji z gorącem wezwaniem, ażeby raczył użyć przemożnego Swego wpływu, by opinja szwedzka, wroga naszej kandydaturze, zmieniła się na naszą korzyść. Polska rzeczywiście wytęża wszystkie swe siły, aby utrzymać i ustalić pokój w Europie środkowej i wschodniej, i prowadzi politykę pojednania z sąsiadami — stanowisko, które znalazło całkowity swój wyraz w postawie, jaką zajęła Polska w Locarno.

Polska — już i pod względem geograficznym — znajduje się w centrum wielkich problemów politycznych, a przeto wystawiona jest na wszystkie niebezpieczeństwa, grożące tej części Europy. Nie można sobie wyobrazić pacyfikacji Europy bez powołania Polski do stałej współpracy w łonie Rady, powołanej właśnie do tak wzniosłego celu. Wreszcie, sądzę, polityka szczerego zbliżenia się i współpracy z Niemcami, wtedy tylko będzie mogła być urzeczywistniona, kiedy dwa te państwa znajdą się z sobą w Radzie na równej stopie.

Oto argumenty przemawiające na korzyść udzielenia Polsce stałego miejsca w Radzie, a wywody te zgodne są ze szczytnemi ideami pokoju i braterstwa powszechnego, które głosi i w czyn wprowadzić pragnie nasz Związek Wszechświatowy krzewienia przyjaźni śród narodów przez kościoły. I te moje słowa są bezpośredniem wysiłkiem myśli i zabiegów, podjętych przez nas na ostatniem kongresie w Sztokholmie.

Ks. Jul. Bursche
Superintendent Generalny
Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.

P. Hulka-Laskowski.

Koniec legendy.

Do złud narodowych należała legenda przez nikogo nie kontrolowana, że naród polski jest bardzo pobożny, głęboko religijny, szczerze przywiązany do katolicyzmu. Powtarzano to sobie z pokolenia w pokolenie i jak to już bywa, za słowami tak często powtarzanemi, domyślano się pewnej treści. O sprawdzeniu tego twierdzenia nie pomyślał, niestety, nikt, a gdy niektórzy publicyści odzywali się, że przeciwnie, można przytoczyć mnóstwo dowodów dla wykazania, że nietylko niema u nas głębokiej religijności, ale istnieje niesłychana obojętność religijna, to powstawało wielkie oburzenie.

Jak wszystkie legendy tego świata, nie oparte na rzeczywistości, tak i ta legenda zaczyna się rozwiewać. Nie rozwiewają jej zaś jacyś niedowiarkowie, czy wolnomyśliciele, lecz księża sami i ludzie oddani im zupełnie. Księża spostrzegają, że młodzież polska, tak starannie wychowywana w atmosferze kruchty, tak troskliwie izolowana przez katechetę od wpływów współczesnej wiedzy i zabezpieczana nawet przed oświeceńczemi skutkami programu szkolnego, staje się odrazu indyferentną, a nawet wrogą dla religji, gdy znajdzie się poza atmosferą kruchty. Dopóki można dzieci szkolne napędzać gromadnie do kościoła, dopóki żołnierze muszą słuchać komendy nietylko żołnierskiej, ale i klerykalnej, wszystko jest dobrze, istnieje prawowierność na pokaz, głęboka religijność i wielka pobożność, ale gdy we Francji młodzi robotnicy polscy mają iść do spowiedzi wielkanocnej, to ksiądz załamuje ręce, że z kilkuset młodych katolików zaledwie kilku decyduje się na uczynienie zadość wymaganiom wyznania.

Zwracaliśmy już niejednokrotnie uwagę na to, że wszelka mechanizacja życia religijnego jest podkopywaniem religji w sercach ludzkich. Nic tak skutecznie nie zabija religji jak rutyna i nakaz. Chrystus apelował do serc i umysłów, wskazywał ludziom Ojca niebieskiego, łączył ich z Nim miłością i nigdy nie potrzebował odwoływać się do sił innych. Uczucie miłości dla Boga i

wiary w niego były tak mocne, że ustawy najpotężniejszego państwa, tortury, więzienia i śmierć okazały się bezsilnemi wobec niego. Dzisiaj stosunek odmienił się tak zasadniczo, że panowanie religji gruntuje się nie w sercach, ale w ustach i gdyby nie te ustawy, to religja panująca straciłaby swój cały blask. Niema jej w sercach, gdyż nauczyciele jej zbyt długo zadowalali się pozorami.

Z powodu śmierci kadynała Dalbora monarchistyczne „Słowo", które religję uważa za jedno z narzędzi panowania, pisze: „Daleko jest więcej treści katolickiej w bezreligijnej Francji, niż w szczerze katolickiej Polsce. (Podkreślenie nasze). U nas żaden prowodyr wiecowy nie ośmieli się nic powiedzieć przeciw dogmatom... nasi radykałowie śród maluczkich udają poprostu pobożnych... Iluż to zupełnie ateistycznych endeków wypłynęło na haśle Bóg i Ojczyzna. We Francji każdy lewicowy poseł uważa za obowiązek drwić z religji. A jednak istnieje tam daleko żywsze zainteresowanie, daleko głębsze zrozumienie doktryny katolickiej". „Nowy Kurjer Polski", za którym przytaczamy te słowa powtarza za autorem tych ciekawych wywodów, że tam (we Francji) około niej, to jest religji, toczą się spory — u nas cisza. Wreszcie dodaje „Kurjer" już od siebie, że podniesiony został problemat ważny — stosunku społeczeństwa do religji. Tylko mimochodem zauważamy na te ostatnie słowa „Kurjera", że problemat stosunku społeczeństwa do religji podnoszony jest od stulecia szesnastego bezustannie. W czasach naszych podnosił go każdy wybitniejszy pisarz, że wymienimy tylko Świętochowskiego, Niemojewskiego, Brzozowskiego, Witkiewicza. Głosy ich pozostały głosami wołających na naszej pustyni.

Uwagi „Słowa" wymagają koniecznej rektyfikacji. Autor mówi o „bezreligijnej Francji" i o „szczerze katolickiej Polsce". Tam jest jego zdaniem daleko więcej treści katolickiej, niż u nas, czyli, że nie jest ta Francja taka znowu bezreligjna. W „szczerze katolickiej Polsce" jest mniej tej treści katolickiej, niż w bezreligijnej Francji, czyli, że ta katolicka Polska nie jest taką „szczerze katolicką", jak autor z nałogu powtarza. Zastraszającą jest szablonowość i płycizna myśli naszych publicystów. Ponieważ Francja zerwała stosunki z Watykanem, więc zaraz jest bezreligijna. Gdy je wznowi (a już je wznawia), to będzie religijna. Jakie proste! Wysłać posła do Watykanu i sprawa załatwiona.

Nie, Francja nie jest bezreligijna, Francja broni się tylko przeciwko mechanizacji religji przeciw szkodliwemu klerykalizmowi. Religja katolicka, jako państwo w państwie upadła tam, ale religja katolicka jako ojczyzna dusz istnieje we Francji i jest silniejsza obecnie, niż była wtedy, gdy opierała się na „ramieniu świeckiem" najstarszej córy Kościoła. Kiedyś, gdy Watykan pogodzi się ze współczesną myślą badawczą w dziedzinie teogogji, jak się pogodził już z wynikami badań kosmologicznych, katoliccy Francuzi będą z dumą wymawiali imię Loisy'ego, znakomitego egzegety Pisma świętego. Dzisiaj jest on za liczne swoje prace naukowe uważany za heretyka, ale takiego heretyka mógłby nasz katolicyzm pozazdrościć tej „bezreligijnej" Francji.

U nas obłuda podniesiona została do wysokości zasady. Dyskusja na temat religijny jest wykluczona zupełnie, bo Kościół nie dyskutuje, ale rozkazuje i panuje. Dochodzi się do takich pociesznych wniosków, że im mniej będzie religji świadomej w życiu publicznem, tem mniej będzie herezji. Gdy w pewnem mieście gromadka nauczycieli dyskutuje sprawę nauczania religji w szkole, to ksiądz zamiast wziąć udział w dyskusji i starać się przekonać swoich przeciwników, że nie mają racji, starym zwyczajem inkwizytorów fanatyzuje tłum, wołając, że święta wiara jest zagrożona, a następnie kłania się „ramieniu świeckiemu", aby wyrzuciło owych nauczycieli, za ich działalność „destrukcyjną". Jest to proste i łatwiejsze, niż zdobywanie serc i umysłów za pomocą słowa nauczającego. Heretyków w rodzaju Loisy'ego u nas niema, bo na to trzeba zdolności, pracowitości, a przedewszystkiem odwagi. A u nas atmosfera jest taka, jak ją scharakteryzowała wielka poetka, Marja Konopnicka: „Choćby stos gorzał, skąd wziąć męczennika?"

„Iluż to ateistycznych endeków wypłynęło u nas na haśle Bóg i Ojczyzna!" załamuje autor artykułu ręce. Powstaje pytanie, dlaczego nie miałoby znowu wypływać, gdy kler już dawno zrobił z religji politicum i gdy od siedemnastego stulecia, to jest od czasu gdy umysły niepodzielnie opanowane zostały przez jezuitów, pozór zupełnie wystarcza za rzeczywistość. Indyferent dzisiejszy jest w linji najprostszej wychowankiem jezuity. „Ze szkół jezuickich (powiada Szujski, Dzeje Polski, t. 3 § 90) wychodzili ludzie bez szerszych pojęć obywatelskich, ludzie bez wyrobionego obywatelskiego sumienia, którzy dopełniając codziennie aktów pobożności osobistej, nie umieli wznieść się na to wysokie stanowisko, do którego Rzeczpospolita ludzi szlacheckiego stanu powoływała, a wiodąc życie bez jutra, zbyt szybko ujrzeli ojczyznę nad brzegiem przepaści. Co więcej, jezuici wyrobili w społeczeństwie religijność pozorną, dewocję faryzeuszów, lekkomyślne zaufanie w przebaczenie win publicznych i prywatnych za pomocą hipokryzyjnego nabożeństwa". (Podkreślenie nasze).

Podczas gdy monarchów zapewniali, że są najlepszą ostoją ich tronu, u nas jezuici „występują z doktryną, że kościół katolicki najlepszym swawoli szlachty jest stróżem, że złota wolność a katolicyzm są to dwa jednoznaczne pojęcia... Jezuici stają śmiało przed szlachtą, oportunistycznie wypuszczają z kazań sejmowych Skargi głośne kazanie o monarchji i „tłumaczą się, że nigdy za monarchją nie przemawiali, przedstawiają, że niemasz goretszych od nich zwolenników swobód szlacheckich, elekcyj i jednomyślności..." (Bobrzyński, Dzieje Polski, § 85).

Ta praca nad zaszczepieniem bezideowości wydała owoc bogaty. Dzisiaj mamy w życiu polskiem paradoksalny klerykalizm ateistyczny, który, jak to stwierdził Dmowski, potrzebuje księdza do polityki i dlatego publicznie kłania się jego „sukience", ale gdy chodzi o zyski z karczmy, to zakazuje temuż księdzu, aby głosił z kazalnicy trzeźwość, a gdy chodzi o panowanie nad masami ludowemi, to ten sam klerykalizm wbrew interesom kościoła każe biskupom wyklinać pisma ludowe. Te rzeczy wymagają wszechstronnego oświetlenia i u nas specjalnie czekają na nie od czasów Ostroroga. Panuje sztuczny półmrok, w którym nie może zajaśnieć i dojrzeć wielka idea. Kto czytał uważnie „Przedwiośnie", tak głupkowato wyklinane przez wszelką prawowierność, ten nie zapomni rozmowy młodego Baryki z Gajowcem o konieczności wielkiej idei. Niepodobna też zapomnieć jego ostrego słowa wyrzutu: „Waszą jedyną mądrością jest policjant...!". Wielki pisarz wołał jego usty do całego społeczeństwa, aby młodzieży swojej dało wielką ideę, bo w przeciwnym razie serce tej młodzieży zacznie się może zapalać od idej Polsce wrogich. Nie zrozumiano tego wołania, nie zrozumiano też obrazu młodego Baryki, idącego w rewolucyjnym pochodzie. Powiedziano sobie z głupia frant, że to jest bolszewizm i koniec. Można dalej drzemać.

Legendy się rozwiewają. Narazie przychodzi spostrzeżenie, że „bezbożna" Francja jest pobożniejsza od „szczerze katolickiej" Polski. Powoli zrozumie się, że Francja jest tylko szczera, a Polskę nauczono klerykalnej obłudy i wmówiono w nią, że to jest pobożność. Potem musi przyjść rewizja pojęć, a potem wzejdzie słońce idei i skończy się panowanie sztucznego mroku i dobrowolnej głupoty.

Korespondencja z Krakowa.

Sprawozdanie z działalności „Związku Polskich Ewangelików" w Krakowie od początku istnienia Związku.

Początki „Związku Polskich Ewangelików w Krakowie" sięgają dnia 11 marca 1921 r. w którym to dniu pod przewodnictwem ś. p. inż Pawła Stwiertni, byłego posła do parlamentu austrjackiego zebrało się grono Polskich Ewangelików w Krakowie dla rozważenia sprawy organizacji Polskich Ewangelików w Małopolsce. Celem organizacji miało być zrzeszenie Polskich Ewangelików najpierw w samym Krakowie a później w całej Małopolsce dla wypełnienia podań swoich w przełomowym okresie reorganizacji kościoła Ewangelickiego w Polsce. Zwłaszcza w Małopolsce czujność Polskich Ewangelików była bardzo wskazaną. Albowiem podczas gdy Ewangelicy Śląska Cieszyńskiego, przeważnie Polscy, połączyli się w grudniu 1918 r. z Konsystorzem Ewangel.-augsb. w Warszawie, to Ewangelicy w Małopolsce, przeważnie Niemcy, kroku tego uczynić nie chcieli ze względów — narodowych, ponieważ oficjalny charakter ew.-augsb. Kościoła w byłej Kongresówce był polski. Prezbyterstwa (= Kolegja Kościelne) wszystkich zborów w Małopolsce, nie wyłączając Krakowa, były prawie wyłącznie niemieckie i stały pod wpływem ks. Dra Zöcklera, proboszcza w Stanisławowie. Oficjalnym przedstawicielem ewangelickiego kościoła w Małopolsce był ś. p. ks. Fritsche, superintendent w Białej, poddający się wpływowi ks. Dra Zöcklera.

Za sprawą ks. Zöcklera zbory małopolskie wybrały t. zw. „Kirchenausschuss", do którego nie dopuszczono żadnego Polaka. „Kirchenausschuss" uznawał nad sobą dalej władzę nawskroś niemieckiego „Ober-Kirchenratu" w Wiedniu i miał przystąpić do zorganizowania odrębnego ewangelickiego małopolskiego kościoła.

Tej działalności postanowił przeciwstawić się „Związek Polskich Ewangelków w Krakowie", wychodząc ze słusznego założenia, że rozdrobnienie społeczeństwa ewangelickiego, jakoteż podkreślanie jego niemieckiego charakteru, musi wyjść tylko na szkodę tegoż kościoła.

Taktyka Związku miała polegać na zrzeszaniu polskich ewangelików, na informowaniu Rządu i hamowaniu zapędów niemieckich przez artykuły w prasie polskiej.

Pierwszy występ Związku skierował się przeciwko wyborowi ks. Gerstbergera z Nowego Sącza, znanego hakatysty, na senjora Zborów zachodnio-małopolskich.

Protest wystosowany wtedy do gener. delegata Rządu, Dr. Gałeckiego, odniósł skutek o tyle, że potwierdzenie wyboru wogóle nie nastąpiło, choć ks. Gerstberger urząd swój mimo to sprawował.

Dnia 10 kwietnia 1921 r. odbył się staraniem Związku Walny Zjazd Polaków Ewangelików Małopolski w Krakowie Na Zjazd przybył ks. sup. gen. Bursche z Warszawy i spory zastęp polskich ewangelików ze wszystkich stron Małopolski. Zjazd ten zaprotestował przeciwko twierdzeniu ks. Zöcklera, złożonemu na obradach subkomisji sejmowej w Krakowie, że wszyscy ewangelicy Małopolscy dążą do utworzenia odrębnego kościoła ze względu na mieszany pod względem konfesyjnym (augsb. i helw.) charakter tego kościoła i jego ustrój prezbyterjalny — owszem, Zjazd stwierdził pragnienie wielu bardzo ewangelików Małopolski połączenie się z Konsystorzem ewangelicko-augsburskim w Warszawie i wybiera delegację, która ma dopilnować sprawy u Rządu; do delegacji weszli: Dr. Schellenberg ze Lwowa, prof. Weimer z Now. Sącza i major Thoman z Krakowa.

W osobnym referacie prob. W. P. ks. Grycz przedstawił położenie mniejszości polskich w zborach Małopolski, poczem w związku z tym referatem uchwalono rezolucje w sprawie polskich nabożeństw, polskiej nauki religji i konieczności znajomości języka polskiego u ks.ks. pastorów. Rezolucje te wysłano do ks. Superintendeta Fritschego w Białej.

Walne Zebranie wybrało drugą delegację, która miała czuwać nad wykonaniem uchwalonych rezolucji. Obie wymienione delegacje za zgodą miejscowych kół w Now. Sączu, Lwowie i Przemyślu połączyły się w następnych tygodniach i utworzyły „Wydział Kościelny Ewangelików Polaków Małopolski" jako przeciwstawienie „Kirchenausschussu" niemieckiego.

Dnia 18 września 1921 r. „Wydział Kościelny" odbył swe pełne posiedzenie, na którem stwierdzono, że wbrew ciągłym twierdzeniom ks. Zöcklera zbory: lwowski, krakowski, przemyski i sądecki w wielkiej mierze nie godzą się na akcje separatystyczna ks. Zöcklera; postanowiono to jeszcze raz zakomunikować ks. sup. Fritschemu, przypomnieć uchwalone na zjeździe żądania narodowościowe polskiej w sprawie nauki religji i nabożeństw, do czego dodano żądanie, by metryki prowadzono w języku państwowym a pieczątki zborowe na polskich dokumentach miały polskie brzmienie.

W sprawie metryk uchwalono również odnieść się do Rządu. Uchwalono też wnieść do Rządu sprzeciw, by nad kościołem ewangelickim w Małopolsce dalej swe rządy sprawował „Oberkirchennat" austrjacki, owszem by na jego miejsce Rząd mianował inną naczelną władzę kościelną.

Tymczasem dzięki działalności Związku w obrębie Zboru Krakowskiego dokonała się korzystna zmiana w usposobieniu zborowników za przyłączeniem się do Konsystorza ewang.-augsb. w Warszawie. Związek przez swoich zwolenników w Kolegjum kościelnem zażądał powszechnego głosowania nad tą sprawą w zborze.

Głosowanie odbyło się 21 maja 1922 r., przyczem z 89 głosów 66 padło za połączeniem się z Warszawą. Taksamo uzupełniające wybory do Kolegjum kościelnego dały większość Polaków, dwaj Niemcy nawet ustąpili z Kolegjum, tak, że zbór krakowski odtąd ma charakter wybitnie polski — w tym charakterze też występuje na posiedzeniach Synodu w Warszawie.

Zaczęły się jednak teraz protesty kilku Niemców przeciw powziętym uchwałom, a nawet doszło do utworzenia odrębnego niemieckiego zboru(!) w Krakowie, przyczem tych kilku rości sobie pretensje do majątku Zboru. Działalność Związku w Krakowie polegała odtąd na paraliżowaniu tej roboty. 3 grudnia 1922 r. zwołano Walne Zgromadzenie Krakowskiego koła Związku, na którem uchwalono statut i wybrano nowy wydział. Z powodu zgonu prezesa tego wydziału inż. Stwiertni, na jego miejsce prezesem wybrano ks. prof. Karola Michejdę. Wskutek powołania jednak ks. Michejdy na ewang. fakultet teolog. w Warszawie, przyczem zbór krakowski przeszło rok nie posiadał swego proboszcza, działalność Związku osłabła, temwięcej, że i sprawa przynależności Zboru krakowskiego do Kons. Warsz. pomyślnie została załatwiona, o co głównie założycielom Związku chodziło: wyzwolić Ewangelików Polaków w Krakowie z pod dyktatury niemieckiej.

Nowy okres pracy otworzy się przed Związkiem z chwilą zatwierdzenia przez Rząd nowej ustawy kościelnej.

Wydział.

Polska Y. M. C. A.

Y. M. C. A. czyli Związek Młodzieży Chrześcijańskiej w Ameryce (Young Men's Christian Association) zjawił się w Polsce wraz z wojskami gen. Hallera w r. 1919, a w 4 lata później przekształcił się w związek polski, i nosi obecnie nazwę: Polska Y. M. C. A. Naczelną władzą Y. M. C. A. są zjazdy krajowe, odbywające się co rok, główną zaś instancją administracyjną Związku jest Rada Krajowa, której prezesem jest obecnie prof. Aleksan-

der Janowski. Związek Młodz. Chrześc. w Polsce utrzymuje stałe kontakt ze Związkami pokrewnemi w innych krajach, najserdeczniejsze zaś węzły przyjaźni łączą go ze Związkami amerykańskiemi, w której przedstawicielach w Polsce posiada on prawdziwych i oddanych przyjaciół.

W roku 1924 odwiedził Polskę p. John Mott, dyrektor wszechświatowy Y. M. C. A., w roku 1925 zaś — p. Ramsey, prezes Rady Krajowej Y. M. C. A. w Ameryce.

I-sza organizacja Zw. Młodz. Chrześc. w Ameryce została założona w roku 1851 (w mieście Bostonie).

W chwili obecnej t. j. po 74 latach pracy Związek ten posiada w Ameryce ponad miljon członków, 874 własne, wzorowo urządzone i zastosowane do potrzeb pracy gmachy, ogólnej wartości wraz z urządzeniami 177.000.000 dolarów, oraz nieledwie w każdym większym mieście St. Zjedn. swoje ogniska.

Związkowe szkoły zawodowe Y. M. C. A. są najpopularniejszemi w całej Ameryce i kształcą szerokie zastępy młodzieży.

Amer. Y. M. C. A. cieszy się silnym poparciem i zaufaniem społeczeństwa, co w czasie wojny światowej dało Jej możność zebrać znaczne bardzo sumy na pomoc dla żołnierzy w krajach nawiedzonych wojną.

Zaufanie i poparcie społeczeństwa uczyniło w chwili obecnej z Amer. Y. M. C. A. najsilniejszy Związek krajowy Y. M. C. A. na świecie.

Y. M. C. A. jest Organizacją mającą na celu równoległy rozwój: ducha (przez pracę nad sobą), umysłu (przez kursa zawodowe i naukowe) i ciała (przez racjonalne wychowanie fizyczne).

Na czele Oddziału Warszawskiego Polskiej Y. M. C. A. stoi Komitet, złożony z przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, w składzie:

Prezes — prof. Rekt. Uniw. Fr. Krzyształowicz, Wice-Prezes — prof. W. Dąbrowski, Wice-Prezes — p. Karol Szteinbok, Skarbnik — p. A. Janczewski, Sekretarz — p. K. Dąbrowski, oraz p. p.: R. Kutyłowski; prof. E. Wittig, prof. M. Konopacki, dr. Br. Wałukiewicz, dr. Przem. Rudzki, prof. J. Mikułowski—Pomorski, p. Feliks Zieliński, inż. W. Paszkowski, inż. J. Iwanowski, p. St. Ocetkiewicz, dr. Jerzy Rogoziński, Stan. Czubek, Kazimierz Domański, Olgierd Szczerbowicz.

Y. M. C. A. jednoczy na terenie swojego Ogniska nieledwie wszystkie warstwy społeczne, mianowicie: inteligencja, profesorowie, przemysłowcy — należą do Komitetu, który kieruje organizacją. Korzystają zaś z urządzeń Ogniska: pracownicy biurowi, urzędnicy państwowi, starsza ucząca się młodzież, ekspedjenci sklepowi, oficerowie, żołnierze, policja, rzemieślnicy, zaś na kursach szoferskich często robotnicy fabryczni.

W Ognisku odbywały się raz na tydzień przedstawienia kinowe, koncerty, odczyty, czasem zabawy taneczne, lub koncerty Radjo. Od czasu do czasu organizowane były turnieje bilardowe, szachowe i warcabowe. Pozatem Ognisko było terenem okolicznościowych zebrań towarzyskich różnych grup młodzieży, zebrań organizacyjnych Klubu i t. p.

Ognisko posiada do użytku czytelników, czytelnię pism, zaopatrzoną w pisma i tygodniki jak polskie, tak i w obcych językach, bibljotekę zawierającą blisko 6.000 tomów, treści beletrystycznej, naukowej w języku polskim, angielskim, niemieckim i francuskim.

Gospoda Ogniska jest w stanie zaspokoić chwilowy głód uczęszczających.

Dla różnych grup, trzy razy tygodniowo odbywały się ćwiczenia sportowe na sali, rozgrywki w piłkę siatkową, koszykową, gra w medicin-ball oraz szermierka i boks, pod kierownictwem instruktora.

W lecie były prowadzone wycieczki, piłka nożna, lekka atletyka i wioślarka na Wiśle.

Związek Młodzieży Chrześć. w Polsce prowadzi kursy kierowców samochodowych, handlowe, języków obcych — angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Każdy kurs języka posiada klub konwersacyjny prowadzony przez fachową siłę. Na klubach tych raz tygodniowo wygłaszane są pogadanki przez obcokrajowców w ich języku, przeważnie przez funkcjonarjuszy konsulatów zagranicznych, lub przez cudzoziemców, bawiących chwilowo w Warszawie.

Z pośród młodzieży przychodzącej do Ogniska sformował się Klub Dyskusyjny. Tematem dyskusji były: obowiązki człowieka, obowiązki obywatela, obowiązki i prawa w życiu osobistem. Czynnie zaś praca ochotnicza przejawiała się przez organizowanie i prowadzenie Klubów: towarzyskich, sportowych, klubów dla chłopców do lat 17-tu.

W lecie praca z konieczności ograniczyła się do: lekkiej atletyki, piłki nożnej i innych sportów, jak wioslowanie i pływactwo na Wiśle.

Poza Warszawą nasi członkowie korzystali z kursów zorganizowanych przez Radę Krajową w Osadzie pod Krakowem, oraz chłopcy z obozu dla młodzieży pod Mszaną-Dolną. Rok rocznie z obozu korzysta około 60—70 chłopców z Warszawy.

Praca nad chłopcami prowadzona była na ul. Miodowej 23. Zadaniem tego Działu było pokierować rozwojem chłopców, dać im możność pracy umysłowej, spokojnej i godziwej rozrywki i sportu. By to osiągnąć organizowano przedstawienia, zabawy towarzyskie, sportowe, przedstawienia kinowe, koncerty, ćwiczenia sportowe, wycieczki i inne. Wszyscy chłopcy byli zorganizowani w klubach. Dział chłopców posiada odrębny lokal, bibljotekę, czytelnię, oraz różne gry.

Preliminarz na rok 1926 przewiduje sumy następujące:

Wpływy.	
Składki i opłaty (wraz ze szkołą szoferów)	zł. 101.500.—
Subwencja od Rady Krajowej	13.500.—
Dary	25.000.—
Razem	zł. 140.000.—
Wydatki.	
Ogólny rozchód.	Zł. 140.000.—

Zarząd ma nadzieję, że społeczeństwo oceni należycie wartość i potrzebę opieki nad młodzieżą, i pokryje dobrowolnemi ofiarami przewidziany w preliminarzu niniejszym niedobór 25.000 zł., stanowiący różnicę między kosztami pracy i sumami, które jest w możności wpłacić starsza młodzież i chłopcy, korzystający z Y. M. C. A. bądź jako członkowie, bądź jako goście. Zbiórka na cel powyższy rozpocznie się już w pierwszych dniach marca.

Warto zachęcić młodzież, aby odwiedzała lokal Y. M. C. A. Polskiej w Warszawie przy ul. Miodowej Nr. 10.

Dom Polskiej Y. M. C. A. w Krakowie wyprowadzony jest już pod dach. Uzyskawszy po długich staraniach od zarządu m. st. Warszawy plac pod budowę gmachu, Y. M. C. A. przystąpi niebawem i tu do budowy.

O szkodliwości alkoholu.

(Z odczytu doc. d-ra R. Radziwiłłowicza).

Z punktu widzenia lekarskiego alkohol jest środkiem bezwzględnie szkodliwym. Do niedawna panowało w medycynie przekonanie jeszcze dotąd podzielane przez niektórych lekarzy o względnej szkodliwości alkoholu, w tym znaczeniu, że tylko nadużycie alkoholu jest szkodliwe, zaś dorywcze, okolicznościowe picie alkoholu szkody nie przynosi. Niektórzy przypisują nawet alkoholowi własności lecznicze. Jest to przekonanie zupełnie błędne. Alkohol jest szkodliwy w każdej postaci i we wszystkich okolicznościach. Nie można zaprzeczyć, że w pewnych wypadkach, w pewnych warunkach alkohol może

działać jako środek podniecający, lecz można go doskonale zastąpić środkami, które będą działały daleko lepiej np. kamfora. Alkohol ma tylko przewagę nad kamforą, że po kamforę trzeba posyłać do apteki, zaś alkohol zawsze prawie jest w domu, albo znajdzie go się obok u sąsiada. Lekarz, który zapisuje alkohol, jako środek leczniczy, powinien dobrze rozważyć, komu daje ten środek, bo podniecający wpływ alkoholu może być osiągnięty tylko wtedy, kiedy trafi na organizm nie zatruty wódką, w prezciwnym razie alkohol wywołuje osłabienie lub może rozpętać utajone dążenia do alkoholizmu.

Prof. Gantkowski, który prowadzi z górą 20 lat w Poznaniu stację opiekuńczą nad alkoholikami, w pracy, ogłoszonej w ostatnim numerze Wileńskiego Archiwum zwraca na tę okoliczność specjalną uwagę. Każdy lekarz, zapisując alkohol, powinien, przeczytać tę pracę. Alkohol działa nie tylko na tych, którzy go spożywają, lecz sięga dalej. Człowiek dziedziczy po swoich przodkach usposobienie do pijaństwa i pijak przekazuje również po sobie pokoleniom zstępnym usposobienie do wszelkich chorób, przedewszystkiem zaś do chorób umysłowych, do chorób nerwowych; dziedziczne obarczenie otwiera szeroko wrota do wtargnięcia różnych chorobotwórczych czynników. Gruźlica np. niezmiernie często spotyka się u dzieci dziedzicznie obarczonych alkoholizmem rodziców. Kliniczne obserwacje stale stwierdzają słuszność tych faktów, potwierdzają je również badania eksperymentalne nad zwierzętami. Badania prof. Stockarda nad szczurami, wykonane na tysiącach zwierząt, stwierdzają, że ujemne działanie alkoholu sięga 4-go pokolenia zstępnego Praszczur, zatruwany alkoholem dla celów naukowych zatruwał swoje pokolenia zstępne do 4-ej generacji. Wśród potomstwa tych eksperymentalnych alkoholików stwierdzono między innemi niezwykłą częstość poronień, zmniejszenie liczby miotów, zmniejszenie wagi miotów i zmniejszenie sprawności psychicznej. Tak np. stwierdzono, że w porównaniu z potomstwem szczurów normalnych, potomkowie szczurów pijaków z większym wysiłkiem lub zgoła nawet niechętnie odszukiwały żywność, którą ukrywano przed niemi umyślnie dla celów eksperymentalnych.

Na alkoholikach można stwierdzić zasadniczą różnicę między wzruszeniem a uczuciem, gdyż właśnie u pijaków spotyka się wzmożoną wzruszeniowość obok przytępienia uczuciowego. U alkoholików łatwo występują afekty patologiczne, w których popełniają najcięższe zbrodnie; emocjonalność, łatwe wpadanie w stan gniewu, strachu, niepokoju. Alkoholicy okazują słabe zainteresowanie się sprawami estetycznemi, umysłowemi; wraz z małem zainteresowaniem się sprawami otaczającemi zanika spostrzegawczość; brak materjału z otaczającego świata do dalszej przeróbki duchowej pociąga za sobą zanik wyobraźni twórczej i odtwórczej. Myślenie ulega wyraźnemu osłabieniu, zanika aktywny charakter myślenia; słabnie możność trafnego wnioskowania, które stanowi najważniejszą część myślenia. Stan ten pogarsza się systematycznie i dochodzi do głębokiego tępienia, w ostateczności zaś do całkowitej ruiny psychicznej. Również poważne zmiany zachodzą w dziedzinie usiłowania. Alkoholik stopniowo zatraca zdolność wytrwałego wykonania jakiejś czynności. Pojawiają się czyny impulsywne, czyny natrętne, wreszcie powstaje prawie zupełna niezdolność spełniania najprostszych czynności i taki człowiek musi być przedmiotem obcej opieki w najprostszych, najelementarniejszych objawach swojego życia. Do takich granic może dojść zwyrodnienie psychiczne.

Na podłożu zwyrodnienia psychicznego, wytworzonego przez alkoholizm, mogą rozwijać się objawy chorób psychicznych najróżniejsze. Najczęściej spotyka się t. z. białą gorączkę (delirium tremens) występująca w postaci uporczywej bezsenności z bardzo silnemi omamieniami zmysłowemi (halucynacjami). Choroba trwa kilka, kilkanaście dni. Jeżeli uda się wprowadzić chorego w głęboki sen, wówczas choroba znika — aż do następnego nawrotu białej gorączki, która występuje coraz częściej i w rezultacie prowadzi do ruiny psychicznej. Ciekawy jest fakt, że biała gorączka pojawia się w okresach wolnych od pijaństwa i po wstrząśnieniach moralnych. W stanie t. zw. alkoholowego transu pijący mogą popełniać najcięższe zbrodnie. Prelegent przytoczył z własnej obserwacji w szpitalu petersburskim przypadek u pacjenta, który w stanie alkoholowego transu zamordował czworo własnych dzieci, do których był bardzo przywiązany i o czynie swoim dowiedział się dopiero w więzieniu w kilka dni po fakcie. Praktyka psychjatryczna nakazuje myśleć o alkoholizmie w każdym przypadku zbrodni dokonanej ze szczególnym znęcaniem się nad ofiarą.

Dorywcze i okolicznościowe picie nie pozostaje również bez wpływu na stan psychiczny. Mylna jest ogólnie panująca opinja, że szkodliwa jest tylko wódka. zaś wino i piwo nie szkodzą. Alkohol szkodzi zawsze niezależnie od stopnia rozcieńczenia. Chodzi przecież o odurzenie alkoholowe, natomiast jest rzeczą zupełnie obojętną, czy alkohol jest spożywany w większym, czy mniejszym rozcieńczeniu. Ze stanowiska lekarskiego można nawet twierdzić, że alkohol podawany w wielkim rozcieńczeniu, jest szkoliwszy, bo wtedy do szkodliwości samego alkoholu przyłącza się jeszcze nadmiar ilości płynu, którą trzeba wchłonąć, żeby doprowadzić się do stanu odurzenia. Prawdopodobnie tak typowe dla Monachjum „serce piwne“ (Bierherz) powstaje wskutek szkodliwego działania dwu czynników: alkoholu i nadmiernej ilości wypijanego płynu. Że alkohol jest szkodliwym nawet w niewielkiej ilości, spożywany nawet dorywczo, o tem przekonywują ściśle badania naukowe dokonywane w pracowniach psychologicznych przy pomocy bardzo dokładnych przyrządów. Ścisłe badania słynnego prof. kliniki psychjatrycznej w Monachjum dr. Krapelina niewątpliwie wykazały, że nawet niewielkie dawki alkoholu obniżają sprawność psychiczną. Komu chodzi o to, żeby jego sprawność psychiczna była w całej pełni napięcia, powinien o tym pomyśleć, że spożywając nawet niewielką ilość alkoholu obniża swoją sprawność psychiczną. Przedewszystkiem zaś winni o ten pamiętać wszyscy ci, od których sprawności psychicznej zależy los innych ludzi, a więc wszyscy mający do czynienia z ruchem: maszyniści kolejowi, szoferzy, lotnicy, motorniczy tramwajowi i t. p. Większość wypadków kolejowych powstaje nie dlatego, że maszynista jedzie z całkowicie zaprószoną głową, lecz dlatego, że prowadzi maszynę człowiek, który wprawdzie wypił niewiele, lecz już nie rozporządza całkowicie swojemi władzami psychicznemi i przeocza sygnał. Oczywiście na pierwszym miejscu powinni pamiętać o tem lekarze. Lekarz w każdej chwili może być zawezwany do chorego i od stanu jego władz psychicznych zależy nieraz życie człowieka. Dlatego też lekarze powinni być bezwzględnie abstynentami.

Prelegent dochodzi do wniosku, że badania naukowe w zupełności potwierdziły to przekonanie ludu o szkodliwości alkoholu, które znalazło swój wyraz w znanej legendzie, że wódkę wynalazł djabeł.

Z prasy.

Od jakiegoś czasu pewien publicysta pod pseudonimem „Septimus“ zajmuje się w „Kurjerze Warszawskim“ sprawą mniejszości niemieckiej w Polsce. Niestety, nie wszystkie przytaczane przez niego fakty są zgodne z prawdą, i nie wszystkie jego uwagi są trafne. Pisaliśmy o tem obszerniej w „Głosie Ew.“ w dwu numerach p. t. „Niemcy w Polsce“. Obecnie przytaczamy list pani Klein, której mąż pracował w Białymstoku, a którego nazwisko p. „Septimus“ pomieszał z Cleinov'em. List ten, jest dokumentem, ile w swem szowinistycznem zacietrzewie-

niu, można wyrządzić niesłusznej krzywdy moralnej ludziom niewinnym. List ten zamieszczony został w „Kur. Warsz.“ z dn. 11.II 26 r. w N-rze 42, a brzmi on tak:

Szanowny Panie Redaktorze!

W n-rze „Kurjera Warszawskiego“ z dn. 6 stycznia r. b., w artykule p. t. „Szpiegostwo niemieckie przed wojną światową“. autor wskazywał, że szpiegostwo niemieckie przed wojną w Białymstoku uprawiał Klein, zarządzający niemiecką fabryką „Backer et Co“, który na dwa tygodnie przed wojną zdołał wyjechać do Niemiec.

Powyższe jest nieścisłe co do brzmienia oraz pisowni nazwiska, gdyż ówczesnym zarządzającym fabryki „Backer et Co“ był nie Klein, lecz Franciszek Cleinov, niemiecki poddany, ofcer rezerwy, który istotnie wyjechał wówczas do Niemiec.

Ze względu na to, że ś. p. mąż mój, Otton Klein, urodzony w Tomaszowie rawskim, polak, dawniej poddany rosyjski, pracował wtedy w fabryce już po ustąpieniu z niej Franciszka Cleinova, jako zarządzający farbiarnią, przeto wskazanie **jedynie nazwiska Klein**, dla nieznających bliżej stosunków miejscowych, rzuca cień podejrzenia zarówno na nieposzlakowane imię ś. p. męża mego, jak i honor nazwiska synów moich — Oskara i Atoniego. którzy porzucając ławy szkolne na pierwszy zew Ojczyzny, wstąpili, jako ochotnicy, do wojska polskiego i walczyli o niepodległość Ojczyzny, nie szczędząc młodego życia. W wyżej wymienionym artykule mowa może być jedynie o Franciszku Cleinovie, a nie Kleinie.

Łączę wyrazy i t. d.

Antonina Klein.

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

— Wydział Zebrań Towarzyskich zawiadamia, że w niedzielę dn. 7-go marca o 20-ej odbędzie się przedstawienie kinematograficzne. Wstęp dla członków i gości.

— Koło Samokształcenia zawiadamia, że w czwartek dn. 11 marca o 20-ej w lokalu gimn. żeńskiego odbędzie się wieczór dyskusyjny na temat „O przestępczości“ referować będzie prawnik, p. Edward Merle. Wstęp dla członków i gości.

Sekcja Krajoznawcza zawiadamia, że w dn. 7 marma r. b., odbędzie się wycieczka do Gazowni na Wolę. Zbiórka w lokalu Towarzystwa o godz. 9 m. 30.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z KONSYSTORZA.

— Na skutek raportu kolegjum kościelnego z dnia 18 lutego r. b. za No. 96 Konsystorz ogłasza niniejszem urząd pastora parafji ewangelicko-augsburskiej w Zduńskiej Woli za wakujący z terminem do dnia 1-go kwietnia 1926 r.

Pastor parafji Zduńskowolskiej pobierać będzie 600 zł. miesięcznie, pozatem korzystać z 6 morgów ziemi parafjalnej, ogrodu owocowego i pobierać będzie opłaty za konfirmację.

Kandydaci na powyższy urząd powinni się zgłaszać do kolegjum kościelnego w Zduńskiej Woli oraz za pośrednictwem swego superintendenta do Konsystorza.

Z WARSZAWY.

Dnia 28.II r. b. o godz. 1 pp. w sali Konfirmacyjnej odbyło się uroczyste pożegnanie odchodzącego w stan spoczynku p. G. Fercha, b. długoletniego nauczyciela i kierownika naszych szkół powszechnych męskich. Sala wypełniła się po brzegi. Galerja szczelnie została zapełniona młodzieżą szkolną. Wśród obecnych prócz rodziny i bliskich znaleźli się dawniejsi i obecni działacze w Zborze Warsz. i członkowie Kolegjum Kościelnego na czele. Do prezydjum honorowego zaproszono: N. P. W. ks. Sup. Gen. J. Burschego, p. prezesa Kol. Kośc. J. Everta, ks. A. Lotha, ks. dyr. J. Machlejda, przewodnicz. Wydz. Sz. mec. H. Eberhardta, p. Inspektora Szkolnego — Szczerbę, ks. Rügera, ks. Gloeha, i przedstawicieli nauczycielstwa: p. kierowniczkę W. Hirszowską, p. A. Kessla, p. O. Poltzoha. Reszta ciała nauczycielstkiego zajęła miejsce na podium.

Na wstępie chór męski Tow. Polskiej Młodzieży Ewangelickiej odśpiewał pieśń, podczas której członkowie komitetu wprowadzili na salę p. G. Fercha, powitanego owacyjnie przez zebranych. Zagaił zebranie p. O. Poltzoch, witają N. P. W. ks. Sup. Generalnego i zebranych gości i zaznaczając na czem polega cel tego zebrania. A potem ks. Gloeh odczytał artystycznie wykonany przez prof. M. Bakkę, adres podpisany przez współwyznawców i wręczył go solenizantowi. Następnie rozpoczęły się przemowy. Pierwszy podniósł zasługi p. G. Fercha w przyjacielskich słowach N. P. W. ks. Sup. Gen. J. Bursche i w imieniu najwyższej władzy naszego Kościoła złożył mu życzenia. Pan prezes J. Evert odczytał odezwę od Kol. Kość. Warsz. P. Przewodn. Wydz. Szkolnego mec. H. Eberhardt podziękował za wysoką lojalność p. Fercha w stosunku do Kol. Kość. nawet w najcięższych i przejściowych czasach. W imieniu Opieki Szkolnej, jako jej przewodniczący mówił ks. Rüger. — Piękne przemówienie o powołaniu nauczyciela, o zawodzie nauczycielskim, o współpracy domu i szkoły, wygłosił p. inspektor Szczerba, umiejętnie i zręcznie podnosząc przytem zasługi w tych dziedzinach p. G. Fercha, pięknie przemawiał również w imieniu nauczycielstwa p. R. Frihboes. W końcu winszowali swemu nauczycielowi: od młodzieży — uczeń starszej klasy szkoły powszechnej i sieroty naszego zakładu, gdzie p. G. Ferch obecnie zamieszkuje i pomaga sierotom w naukach.

Do głębi wzruszony odpowiadał na wszystkie życzenia ze łzami w oczach p. G. Ferch, dziękując wszystkim w serdecznych słowach za nieoczekiwaną i — jego zdaniem — niezasłużoną uroczystość. M.

Komtet Pań Opiekunek urządza w sali Konfirmacyjnej przedstawienie kinematograficzne dn. 13 marca o godz. 8 wieczór.

Ogłoszenia.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego“ wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 1 m. 3.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos“.

Adres drukarni: „Współczesna“, Szpitalna 10. Telefon 193-95.